

SZCZEPAN A. PIENIAŻEK

## W SPRAWIE ROZWOJU ROLNICTWA

Nie chcę używać słów takich jak „przełom” i „odnowa”, bo słyszy się je na co dzień. I bez tych słów wiadomo, że dzieją się w narodzie i w naszej gospodarce, w tym i w rolnictwie, rzeczy, które mogą, a nawet muszą doprowadzić w nim do zasadniczych zmian. W przeciwnym przypadku grozi nam głód.

Wydaje mi się, że za podstawę rozważań nad rolnictwem najlepiej będzie wziąć ostatni dokument, to znaczy „Wytyczne Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL w sprawie węzłowych problemów polityki rolnej, rolnictwa i gospodarki żywnościowej” opublikowane w prasie 21 stycznia 1981 roku.

Nie jest moim celem analiza całości tego dokumentu. Lepiej mógłby to zrobić ekonomista rolny. Moim zdaniem jest to dokument wskazujący słuszne kierunki przemian, jakie powinny zachodzić w polskim rolnictwie. Jeśli chodzi o uwagi bardziej szczegółowe, to chciałbym zastanowić się nad dwoma problemami. Pierwszym z nich jest ochrona roślin uprawnych przed chwastami, chorobami i szkodnikami.

Problemu tego wcale nie podnoszą Wytyczne. Mówi się w nich o tym, że planuje się zwiększenie nawożenia mineralnego ze 190 kg/ha w 1980 roku do 250 kg/ha w 1985 roku. Mówi się o koniecznej poprawie zaopatrzenia rolnictwa w węgiel, cement, maszyny rolnicze i części zamienne do tych maszyn, ale ani słowem nie wspomina się o chemicznych środkach ochrony roślin. Świadczy to o tym, że redaktorzy Wytycznych nie zwrócili uwagi na podstawowe prawa rządzące wzrostem produkcji rolnej.

Takim prawem jest prawo minimum. Można podnieść plon danej rośliny czy grupy roślin, jeśli najpierw określimy czynnik będący w minimum, to znaczy taki, który plon ogranicza, a następnie ten czynnik podniesiemy.

Jeszcze kilkanaście lat temu wynikiem ograniczającym produkcję roślinną było niedostateczne nawożenie mineralne. Dlatego w miarę wzrostu nawożenia mineralnego zwiększały się plony z hektara. W ostatnich latach nie zawsze i nie wszędzie odnotowywano wzrost plonów ze wzrostem nawożenia, ponieważ nawożenie mineralne przy pewnym, dość już

wysokim poziomie przestało być czynnikiem ograniczającym wysokość plonów roślin uprawnych.

Tym czynnikiem stawały się chwasty, choroby i szkodniki, których nie mieliśmy czym zwalczać. Wzrost nawożenia mineralnego w wielu przypadkach zwiększał szkody wyrządzane przez chwasty, choroby i szkodniki, a skutkiem tego zamiast zwyżki powodował zniżkę plonów z hektara. Wiadomo przecież, że nawożenie mineralne, a zwłaszcza azotowe, powoduje bardziej intensywne rozrastanie się chwastów i większą wrażliwość roślin na choroby.

Analizując rozwój rolnictwa w innych państwach widzimy, że plony roślin rolniczych wzrastały tam w miarę zwiększania dawek nawozów mineralnych wtedy, gdy jednocześnie zwiększano ilość stosowanych chemicznych środków ochrony roślin. Ludzie odpowiedzialni za rozwój polskiego rolnictwa tak nie postępowali. W ciągu ostatniego pięciolecia ilość nawozów mineralnych przypadających na 1 ha w Polsce zwiększyła się zaledwie ze 183 kg do 190 kg. To oczywiście za mało. Słuszny jest zatem postulat przyjęty w Wytycznych, aby nawożenie mineralne wzrastało w obecnej pięciolatce i aby osiągnęło 250 kg/ha w 1985 roku.

Jeśli jednak chodzi o pestycydy i herbicydy, to w 1977 roku zużywaliśmy ich tyle, że na 1 ha przypadało 0,88 kg substancji czynnej. W 1980 roku zużyto ich tylko 0,41 kg/ha. A więc nie tylko nie było tu żadnego wzrostu, ale spadek o połowę. W europejskich państwach RWPG zużycie herbicydów i pestycydów w substancji czynnej wynosi obecnie od 2 do 3 kg na 1 ha. Najbardziej glebowo i klimatycznie zbliżona jest do nas NRD. Zużywa się tam 5,7 kg/ha substancji czynnej herbicydów i pestycydów, a więc 16 razy więcej niż u nas.

Moim zdaniem naszą tragiczną sytuację w zaopatrzeniu w środki ochrony roślin należało w Wytycznych postawić na pierwszym miejscu, a więc przed zaopatrzeniem w nawozy mineralne. Wiadomo, że środków ochrony roślin produkujemy w kraju bardzo mało. Polska jest potentatem w produkcji siarki i miedzi, a dla sadownictwa nie produkuje się dostatecznych ilości Siarkolu (siarki zwilżalnej) i Miedzianu (tlenochlorku miedzi). Większość środków ochrony roślin musimy importować. Jeśli nie ma na to dewiz, to należałoby wyeksportować pewne ilości nawozów mineralnych, zwłaszcza azotowych, a za uzyskane dewizy zakupić środki ochrony roślin.

Robimy plan zaopatrzenia w nawozy mineralne na bieżącą pięciolatkę. To dobrze. Tym bardziej jednak trzeba opracować plan zaopatrzenia rolnictwa w środki ochrony roślin na ten sam okres. Na rok 1981 już nie da się wiele zrobić. Proponuję, żeby zagwarantować dostarczenie rolnictwu środków ochrony roślin w ilości 1,5 kg/ha w 1982 roku, 2,0 kg/ha w 1983 roku, 2,5 kg/ha w 1984 roku i 3,0 kg/ha w 1985 roku. Odpowied-

nio do tego należy zagwarantować zaopatrzenie w opryskiwacze. Wprawdzie nawet w 1985 roku będzie nam jeszcze daleko do NRD, ale musimy przynajmniej dojść do przeciętnego zużycia chemicznych środków ochrony roślin w krajach RWPG w 1980 roku.

Zwracam się jednocześnie z apelem do całej rolniczej społeczności naukowej w Polsce oraz do całej służby ochrony roślin o możliwie najbardziej wyteżoną pracę w kierunku właściwego stosowania pestycydów. Nikt lepiej niż my nie zdaje sobie sprawy z tego, że niewłaściwie stosowane pestycydy mogą stać się źródłem bezpośredniego zatrucia ludzi, a szczególnie jest to niebezpieczne, gdy płody rolne z pozostałościami pestycydów zużywane są do karmienia dzieci. Nikt lepiej nie powinien zdawać sobie sprawy z tego niż my, że pestycydy mogą być szkodliwe pośrednio, ponieważ także w razie niewłaściwego stosowania, mogą zatrzymywać środowisko, mogą niszczyć gatunki owadów i innych zwierząt bezkręgowych, które są dla człowieka obojętne, a nawet pożyteczne.

W ochronie roślin uwidocznił się w ostatnich latach ogromny postęp. Mówimy z przyzwyczajenia o chemicznej ochronie a nigdy się już do niej nie ograniczamy, i nie powinniśmy się do niej ograniczać. Stosujemy wszystkie dostępne nam zintegrowane metody ochrony — chemiczne, agrotechniczne, biologiczne, a nawet mechaniczne. To prawda jednak, że główną rolę odgrywają tu metody chemiczne, że bez nich musielibyśmy pogodzić się z coroczną olbrzymią stratą plonów. Ale i w chemicznej walce ze szkodnikami i chorobami mówimy o walce kontrolowanej, to znaczy o takiej, która polega na stosowaniu środków chemicznych tylko wtedy, gdy są naprawdę nieodzowne. Badania wykazują, że można ilość środków chemicznych przy umiejętnym ich stosowaniu ograniczyć przynajmniej do połowy bez zmniejszenia ich skuteczności.

Piszę o tym wszystkim, co znane jest szerokiemu ogółowi pracowników naukowych w dziedzinie rolnictwa. Może się to im wydać zupełnie niepotrzebne. Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że w całym świecie, a zwłaszcza w Polsce, jest wiele osób, które do tej sprawy mają stosunek zupełnie irracjonalny. Nie chodzi o to, że są oni przeciwni niewłaściwemu stosowaniu chemicznych środków ochrony roślin. Ci ludzie są przeciwnikami wszelkiej chemizacji, wszelkiemu stosowaniu nawozów mineralnych i chemicznych środków ochrony roślin. Stanowią coś w rodzaju sekty religijnej, do której wyznawców nie trafiają żadne argumenty. Oni po prostu wierzą w zło chemii. Są przekonani, że chemizacja rolnictwa grozi wytruciem ludzi, grozi zatruciem środowiska, nawet gdyby była właściwie stosowana.

Drugim problemem, na który chciałbym zwrócić uwagę w związku z Wytycznymi, jest mechanizacja. O mechanizacji i o częściach zamien-

nych do maszyn mówi każdy dokument PZPR i ZSL od 1949 roku z widocznymi dziś skutkami. Rolnictwo nie ma maszyn i nie ma części zamiennych. Prawdę mówiąc — mamy i maszyny i części zamienne. Co roku dostarczamy ich rolnictwu wielkie ilości. Niestety jednak zarówno same maszyny jak i części zamienne trafiają jednak tam, gdzie dana maszyna wytrzyma w pracy 2—4 lata zamiast lat 12, a części zamienne wykruszają się jeszcze szybciej.

Większość maszyn i części zamiennych trafia do gospodarstw państwowych i do Kółek Rolniczych. Wiadomo, że dbałość o maszyny nie jest najbardziej oczywistą cnotą gospodarstw państwowych i Spółdzielni Kółek Rolniczych. W Instytucie Sadownictwa i Kwaciarnictwa, którym kieruję, mamy około 3000 ha ziemi, w tym 2000 ha sadów i jagodników. Dobra gospodarka sadownicza jest bardzo dochodowa, toteż wszystkie nasze zakłady terenowe dają wysoki zysk. Ludzie dobrze zarabiają, a mimo to nie mogę powiedzieć, by w tych zakładach maszyny tak były konserwowane i taką były otaczane opieką, jak w okolicznych gospodarstwach prywatnych.

Śmiem twierdzić, że gdyby maszyny rolnicze pracowały w gospodarstwach prywatnych, to przy tej samej produkcji mielibyśmy ich w asortymentach w kraju wytwarzanych dosyć, mielibyśmy do nich dosyć części zamiennych. Tymczasem pamiętamy jeszcze czasy, w których nie wolno było sprzedawać indywidualnemu rolnikowi ciągników.

Jest rzeczą jasną, że ciągniki muszą być w pierwszym rzędzie sprzedawane gospodarstwom państwowym, bo bez nich one nie mogą istnieć. Muszą też być one sprzedawane Kółkom Rolniczym, bo nie stać na nie większości rolników indywidualnych. Uważam jednak, że należy coraz to większą ilość ciągników, opryskiwaczy i innych maszyn sprzedawać rolnikom indywidualnym nie tylko na ich własne potrzeby, lecz po to, by świadczyli oni usługi swoim sąsiadom, by je im wypożyczali.

Tego rodzaju praktyki były do niedawna jak najostrzej potępiane jako forma wyzysku biedniejszych chłopów przez bogatszych. Tymczasem takie usługi sąsiedzkie mogłyby co roku oszczędzać krajowi miliardy złotych. Bynajmniej nie uważam, że powinny one zastąpić usługi świadczone przez Kółka Rolnicze. Stanowiłyby one dla Kółek zdrową konkurencję, a przekonywaliśmy się przecież nie raz w ciągu ostatnich lat trzydziestu sześciu, że gospodarka narodowa bez konkurencji schodzi na psy.

Jeśli w tej samej wsi rolnik będzie mógł wypożyczyć czy też zamówić sobie ciągnik z opryskiwaczem do stosowania herbicydów czy też środków ochrony roślin z dwóch źródeł, to znaczy od sąsiada i z Kółka, to wybierze źródło bardziej solidne, bardziej słowne i tańsze. W każdej gazecie rolniczej czytamy skargi na usługi świadczone przez Kółka, zwa-

szcza na nieterminowość takich zabiegów, jak stosowanie środków ochrony roślin. Gdyby kierownictwo Kółka miało we wsi konkurencję, gdyby nie było monopolistą, byłoby zmuszone pracować inaczej, to znaczy pracować lepiej. I w krajach zachodniej Europy są spółki czy spółdzielnie maszyn rolniczych świadczące podobne usługi, jak nasze Kółka Rolnicze, ale pracują one lepiej, bo nie są monopolistami. Mają konkurencję w postaci usług prywatnych. Gdyby pracowały gorzej, zbankrutowałyby w ciągu roku.

Nie jestem przeciwnikiem Kółek Rolniczych. Na odwrót. Mogę powiedzieć, że niejako z mlekiem matki wyssałem dla nich szacunek i podziw, jestem ich zwolennikiem i entuzjastą. Mój ojciec był w Kółkach Rolniczych przedwojennych działaczem. Nie formalne wprowadzenie, ale faktyczne upaństwowienie Kółek przyczyniło im złej sławy, nie z ich zresztą winy wmuszano im znaczne powierzchnie ziemi do zagospodarowania. Przywrócenie im niezależności i samorządności wytyczy właściwą drogę rozwoju, ale musi upłynąć trochę czasu, by przywrócone im zostało dobre imię.

Odrodzenie pracy Kółek Rolniczych powinno się odbywać nie w ciepłarnianej atmosferze lecz w twardych warunkach codziennego życia. Między innymi w konkurencji z usługami sąsiedzkimi.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE  
POLECA:

PRACA ZBIOROWA

ABC OGRODNICTWA  
1981, STRON 450, CENA ZŁ 150,—

Książka ta jest wydaniem czwartym poprawionym i uzupełnionym. Składa się ona z trzech części.

W pierwszej części omówiono zagadnienia organizacji produkcji ogrodniczej, rolę spółdzielczości rolniczej w produkcji i skupie płodów ogrodniczych oraz zadania i organizację spółdzielni ogrodniczych.

Druga część książki przeznaczona jest omówieniu produkcji warzywniczej. Po wstępnej części, w której podane zostały ogólne zasady uprawy warzyw i produkcja rozsady — zastosowanie folii oraz zabiegi agrotechniczne w uprawie polowej, omówiono uprawę szczegółową poszczególnych grup warzyw. Scharakteryzowano uprawę gleby, siew, sadzenie, zabiegi pielęgnacyjne, ochronę przed chorobami i szkodnikami, zbiór i przechowywanie warzyw.

W trzeciej części Autorzy omawiają uprawę roślin sadowniczych. Na wstępie tej części scharakteryzowano znaczenie odżywcze i gospodarcze owoców, dobór odmian a następnie szczegółowo podano: zakładanie sadu z zaznaczeniem wymagań dla poszczególnych gatunków drzew owocowych. W dalszej części podano zabiegi pielęgnacyjne oraz nawożenie gleby w sadzie. W tej części omówiono też uprawę krzewów jagodowych, truskawek i poziomek, a następnie ochronę sadu.

Na zakończenie scharakteryzowano zbiór i przechowywanie owoców oraz przygotowanie ich do sprzedaży.

Książka jest bogato i barwnie ilustrowana a przeznaczona jest dla tych, którzy chcą się zająć produkcją ogrodniczą.